



# Surowe oko kerygmatu

Dorota Siwicka

Innymi słowy — pozbawiał mitologii, odbierał formy i złudzenia, moderował polskość polskiej sztuki, wypędził poetyczność z poezji... Drugi jego grzech główny jest natury co najmniej tak samo paradoksalnej: tkwi nie w tym, co Różewicz napisał, lecz w tym, czego nie napisał, o ironio! — we wszystkich złych, okolicznościowych wierszach, których nie napisał.<sup>3</sup>

Piotr Śliwiński

### Surowe oko kerygmatu

Jest to książka mocna i wyrazista.<sup>1</sup> Mocna jest osobowość piszącego. Wyraziste są zasady, którymi się posługuje, i wykształcony język oddzielający precyzyjnie nie tylko interpretacyjne niuansy, ale i wartości prawdziwe od, zdaniem autora, pozornych.

Książka ta nie powinna właściwie zaskakiwać. Marian Maciejewski zebrał w niej wcześniejsze teksty, dokładnie siedem. Pochodzą one z lat osiemdziesiątych i przedstawiają wizerunek polskiego romantyzmu w tym czasie dopracowany, choć traktują o osobach i tematach interesujących autora i dawniej. Lekkie przeredagowanie prac, uzupełnienie o najnowsze konteksty, a przede wszystkim wzmocnienie i ujednolicenie punktu widzenia — wszystko to sprawiło, że książka domyka pewien etap życia naukowego Maciejewskiego, stając się konsekwentnym wykładem jego poglądów nie tylko na romantyzm.

Zbiór zawiera tekst o *Marii* Malczewskiego, dwa szkice o Mickiewiczu: o liryce religijnej i lirykach lat ostatnich, interpretację dwóch wierszy Słowackiego: *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala...* i *Wieniec związane z rzeczy przeklętych...*, rozważania o liryku *Fatum* Norwida oraz tekst o romantycznych gawędach wokół księcia Radziwiłła Panie Kochanku. W tym zestawie brakuje może Krasińskiego. I to nie jako pominiętego wieszczka, lecz dlatego, że jednym z podstawowych tematów tej książki jest egzystencjalne doświadczenie śmierci. A przedstawienie pełnego, romantycznego zapisu tego doświadczenia bez Krasińskiego nie wydaje mi się możliwe.

Lecz zapewne nie pełny zapis, nie stworzenie romantycznej panoramy

<sup>3</sup> Poeta przerwał milczenie. W Wydawnictwie Dolnośląskim ukazał się tom najnowszych jego wierszy pt. *Plaskorzeźba*.

<sup>1</sup> M. Maciejewski *...ażeby ciało powróciło w słowo. Próba kerygmaticznej interpretacji literatury*, Lublin 1991, Wydawnictwa KUL.

jest celem tego zbioru, jakkolwiek jej rysy są wyraźne. Cele wyklada tekst pierwszy: *Literatura w świetle kerygmatu*. Esej ten znacznie odbiega od swej pierwotnej wersji.<sup>2</sup> Bo też w nim przede wszystkim dopracowuje i umacnia Maciejewski pomysł kerygmatycznej interpretacji. Jest on rezultatem wieloletnich doświadczeń autora jako wykładowcy w seminariach duchownych, a także przemian, które, jak pisze, dokonały się w jego chrześcijańskiej świadomości wskutek przeobrażeń Kościoła po Vaticanum II i osobistego zaangażowania w ruch neokatechumenalny. Maciejewski stawia przed sobą zadanie niezwykle: połączenia katechezy i historii literatury. W różnych momentach lektury jego książki odnieść można wrażenie, że zwyczają to katecheza, to historia literatury. Lecz autor jest bardzo czujny i ostatecznie nie sprzeniewierza się żadnej ze swych profesji. Dzieje się tak, jak sądzę, dlatego, że obie pojmuje na swój sposób, w obu interesuje go to samo: doświadczenie egzystencjalne. Z jednej strony jest to katecheza czasów posoborowego ekumenizmu, dla której najważniejsza jest nie wyznaniowa ortodoksyjność, nie czystość doktrynalna, nie religijność, lecz chrześcijańskie doświadczenie egzystencjalne, doświadczenie wiary. Dlatego na przykład, pisząc o tzw. liryce religijnej Mickiewicza, Maciejewski odżegnuje się od rozpoczętego przez Stefanię Skwarczyńską sporu o „Mickiewicza katolika”, kiedy odniesieniem były dogmaty Kościoła katolickiego. Zamiast tego proponuje „spór o Mickiewicza chrześcijanina”, o Mickiewiczowski kształt wiary. Z drugiej zaś strony, w samym tekście literackim interesuje autora nie doktrynalne wyposażenie, nie religijne motywy, lecz właśnie egzystencjalne doświadczenie zobrazowane jako świadomość podmiotowa „ja” lirycznego. Śledzi więc perypetie tej świadomości zarówno u Mickiewicza, jak i u pozostałych bohaterów tomu. Do tego służy mu kerygmatyczna interpretacja literatury.

Kerygmat zapowiada, ogłasza, proklamuje tajemnicę Chrystusa. Jezus — czytamy w *Listach św. Pawła* — przez swoją śmierć i zmartwychwstanie dla zbawienia człowieka wypełnił Pismo. Kerygmat jest więc Słowem–Zapowiedzią, oznajmieniem gestu Bożego konstytuującego się przez wydarzenia historyczne.

Cytowany przez Maciejewskiego Ryszard Przybylski pisał niegdyś, że literatura z punktu widzenia antropologii chrześcijańskiej jest kerygmatem.<sup>3</sup> Zaś krytyka literacka towarzyszy kerygmatowi literatury,

---

<sup>2</sup> Por. M. Maciejewski *Literatura w świetle kerygmatu. Z doświadczeń wykładowcy literatury w seminariach duchownych*, w: *Inspiracje religijne w literaturze*, pod red. A. Merdas, Warszawa 1983, s. 333–341.

<sup>3</sup> R. Przybylski *Współczesny humanista wobec antropologii chrześcijańskiej*, „Znak” 1980 nr 11, s. 1434.

stanowi jego uzupełnienie. Szerokie pojmowanie kerygmy pozwoliło Przybylskiemu traktować hermeneutykę jako dialog z Mądrością Przodków, którego celem jest wzbogacenie duchowe osób. Samo pojęcie kerygmatu nie stało się jednak dla tego autora jakkolwiek rozumianą podstawą metodologiczną, gdyż wobec wszelkich metodologii Przybylski manifestuje agresywną niechęć. Maciejewski przeciwnie, posługuje się owym pojęciem, aby świadomie ograniczyć swą metodę i nadać jej pewnego rodzaju ścisłość. Przede wszystkim zawiąza je twierdząc, że nie każde dzieło zakłada funkcję kerygmatyczną. Każde natomiast można poddać kerygmatycznej interpretacji, to znaczy próbować opisać „wchodzenie człowieka w Słowo Boga” lub inaczej: powrót „ciała literatury w Słowo” (s. 8). Podstawowym zabiegiem hermeneutycznym staje się tu analiza owego powrotu wychwytyjąca przybliżanie się bądź oddalanie człowieka i jego dzieła od Słowa wiecznego. Kerygmat stanowi w tej metodzie jakby narzędzie pomiaru pozwalające wyznaczyć stopień chrześcijańskiego nacechowania egzystencjalnego doświadczenia „ja”. Taka egzystencjalna interpretacja kerygmatu jest dla pracy Maciejewskiego najważniejsza. „Chrześcijaństwo nie jest egzystencjalizmem — pisze za teologiem protestanckim Witoldem Benedyktowiczem i Pauliem Tillichem — egzystencjalizm stał się sprzymierzeńcem chrześcijaństwa dzięki nowatorskiej analizie kondycji ludzkiej” (s. 50). Za podstawowe znamię tej kondycji uważa autor lęk przed śmiercią.

Odlączając się od miłości Boga [Rodz 3, 8–12] — źródła swego życia, człowiek doświadczył głębokiej samotności i zobaczył — jak mówi Księga Rodzaju — że jest nagi. Nagi — to znaczy totalnie bezbronny, okradziony, egzystujący w wymiarze spotęgowanej samotności oraz zagrożenia, innymi słowy pozostający „pod władzą śmierci”.

Lecz Pismo zapewnia, iż Bóg powołał synów ludzkich do nieśmiertelności. Kerygmat jest więc Dobrą Nowiną, odpowiada na egzystencjalny lęk człowieka, a Chrystus przychodzi, by zerwać pęta śmierci.

Maciejewski sądzi, że interpretacja kerygmatyczna może — i to z dużym pożytkiem — zajmować się dziełami, które dochodzą do zrozumienia owej „nagości” i „bezbronności” egzystencji wobec śmierci, także wtedy, gdy literatura ta zanurza się w negatywność, w absurd istnienia. Na liście takich utworów znajdują się i *Proces*, i *Zamek* Kafki, *Obcy* i *Kaligula* Camusa, *Drogi wolności* Sartre’a, *Błaszany bębenek* Grassa, *Czekając na Godota* Becketta. Z polskich utworów romantycznych należałoby wpisać na nią przede wszystkim *Marię* Malczewskiego jako poemat o wyjątkowo dojmującym doświadczeniu śmierci ontycznej. Literatura schodząca do otchłani przedstawia, zdaniem Maciejewskiego, „przekleństwo człowieka, które dosyć oczywiście daje się interpretować jako konsekwencja grzechu, owej biblijnej śmierci

człowieka” (s. 17). Ujawniając tę prawdę otwiera człowieka na przyjęcie kerygmatu. Takie otwarcie, szansę dostrzega Maciejewski w tytułowej bohaterce poematu Malczewskiego.

O literaturze poruszającej „przekłete problemy” pisze także autor, iż bywa „zazwyczaj najbardziej odkrywczą i dysponuje dużą wirtualnością artystyczną w przeciwieństwie do literatury wywołującej kerygmat pozytywny, która z konieczności «skazana» jest na powielanie biblijnych paradygmatów zdarzeniowych oraz biblijnych wzorów osobowych” (s. 18). W ocenie tej — zresztą świadomie przez autora uproszczonej — odzywa się nie tylko wyczulony zmysł estetyczny piszącego i nie tylko owa właściwa niebianom radość, większa — jak wiadomo — z jednego nawróconego grzesznika niż z dziesięciu sprawiedliwych. Chodzi o coś więcej. Maciejewskiego fascynuje przede wszystkim droga — ów powrót literatury do Słowa — mniej zaś spełnienie. Bardziej dramatyzm egzystencji niż Słoneczna Jerozolima. Każde uspokojenie gotów jest traktować podejrzliwie jako fałszywe samouspokojenie. Opisuje błyski, epifanie wiary, lecz nade wszystko frapują go rozliczne przeszkody, które dostrzega na drodze człowieka do kerygmatu. I to głównie wokół nich skupiają się autorskie analizy poezji romantycznej, wokół barier i granic, mylących, złudnych ścieżek sprawiających, że w tej poezji wiara nie może rozlać się swobodnym strumieniem.

Maciejewski analizuje świadomość romantyków starając się oddzielić to, co było w niej jedynie religijne, od błysków chrześcijańskiego doświadczenia. I jest, o ile mi wiadomo, pierwszym, który podjął się takiego zadania. W podążaniu do kerygmatu najdalej, zdaniem autora, zaszedł Norwid. Jego drogę — jak pisze Maciejewski — wyjątkową w polskim romantyzmie, wyznacza chrześcijańskie zrozumienie tajemnicy Krzyża. W zmaganiach pozostałych pojawiały się i indywidualne, i wspólne dla większości romantyków przeszkody. A więc, w wypadku Mickiewicza: skłonność do mistyki naturalnej, moralizm, retoryka, wykoncypowana logika, profetyzm, deifikacja poety. Przede wszystkim zaś — i to zarówno u niego, jak i u Słowackiego — romantyczna historiozofia przenosząca mesjanizm biblijny z wymiaru duchowo-egzystencjalnego w wymiar narodowy. Tamę objawieniu stawiał też indywidualizm i aktywizm, rozmaite postaci autosoteryzmu.

Taka diagnoza romantycznych możliwości i zahamowań pokazuje, jakie pierwiastki w literaturze są Maciejewskiemu obce, jaka jest zasada jego surowego wartościowania. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o literaturę, lecz raczej o pewną postawę dającą o sobie znać także na przykład w działaniach społecznych. Maciejewski stara się podważyć wartość tego, co uważa za rozmaite środki uśmierzające, które zagłuszyć mają świadomość nieuchronnego rozpadu przez śmierć, poszukiwania róż-

nych protez czy podpórek ułatwiających przejście przez życie bez egzystencjalnego lęku. Píše:

Przez „bojaźń śmierci” człowiek pozostaje w niewoli demona, który zaczyna mu teraz dyktować regiony działania, choć jest on przekonany, że pełni swoją własną wolę [s. 10].

Strach przed śmiercią skłania człowieka do popadania w najrozmaitsze formy eskapizmu: w aktywizm społeczny, deifikację człowieka czy narodu, próby samoocalania przez sztukę. Demon wywołuje więc szerzenie się alienacji, ucieczki od własnej egzystencji. To on kieruje również człowieka w stronę religijności stającej się wówczas jedynie powierzchowną konsolacją. Maciejewski wątpi w wartość literatury dostarczającej takich recept na przeżycie. Dzisiaj dotyczyć to ma szczególnie literatury tzw. humanizmu laickiego. Najbardziej może prowokująca jest tu krytyka *Pana Cogito* Herberta i jego *Przesłania* traktowanego jako antologia współczesnych postaw i wartości humanistycznych. Egzystencjalny heroizm Herberta uznaje bowiem autor za drogę dla człowieka niemożliwą, za mit kultury jedynie, nie posiadający mocy faktycznego ocalenia. Heroizm i wierność, solidarność ogólnoludzka, tradycja kultury, moralizm — te słowa „powtarzane z uporem”, z uporem narkotycznym, wprowadzać mają tylko w złudny trans. Taka literatura — sądzi Maciejewski — niesłusznie bywa uważana za sojuszniczkę chrześcijaństwa. Zbieżność niektórych wartości czy nawet obecność motywów religijnych można traktować za bliskie postawie chrześcijańskiej wyłącznie przy mgławicowym jej pojmowaniu. Natomiast takie rozumienie chrześcijaństwa, jakie przedstawia Maciejewski, wyklucza wszelkie próby samoocalania i nakazuje oczekiwanie na miłość Boga przychodzącą do człowieka. To Bóg szuka człowieka, a nie człowiek Boga — powtarza Maciejewski za Jeanem Daniélou.

Cała książka przeniknięta jest takim surowym wartościowaniem i ma ono mocne uzasadnienie w przyjętej przez autora koncepcji człowieka oraz w jego chrześcijańskiej wierze. Toteż wymaga ona równie mocnej odpowiedzi ze strony czytającego. Chyba, że skupi się on na wspaniałych, koronkowych analizach utworów romantycznych, które nieraz mówią to, czego innym językiem i przy odmiennym punkcie widzenia powiedzieć by się nie dało. I jest to — z historycznoliterackiej perspektywy — największy walor metody autora. Analizy te trudne są do streszczającego przedstawienia, lecz niewątpliwie bezcenne wtedy, gdy sięgnąć po nie może interpretator zastanawiający się nad konkretnym fragmentem tekstu, czasem nad drobiazgiem drogim w historii literatury jak ziarno złotego piasku. Natomiast wartościowanie stwierdzanych przez autora faktów to zupełnie inna sprawa. By je przyjąć, trzeba by się zgodzić, iż rzeczywiście lęk przed śmiercią jest najważniejszym problemem człowieka, co nie wydaje mi się tak oczywiste. Trzeba by uznać, że niegdys

wielka egzystencjalna wykładnia kondycji ludzkiej nadal zachowuje swe nowatorstwo, co jest jeszcze mniej pewne. Należałoby zasadniczo ograniczyć wiarę człowieka, że może uczynić coś dla siebie i innych — a nie sądzę, by to było możliwe. Zaś co do Herberta, to nigdy nie zgodzę się, iż tworzy on jedynie „mity kultury” rozmijające się z egzystencją. Podobnie ma się rzecz z wartościowaniem polskiego romantyzmu.

Wydaje mi się ciekawe, ponieważ zaskakujące, że obraz romantyzmu zarysowany przez Maciejewskiego zbiega się w niektórych ważnych punktach z tym, co proponuje Maria Janion. Obu badaczy łączą zarówno nastawienie hermeneutyczne, jak i szczególne zainteresowanie dla dramatyizmu egzystencji. Jest to jednak spotkanie na zasadzie sprzeczności: opis bywa ten sam, wartościowanie wprost przeciwne. Mamy tu do czynienia z dwoma wyrazistymi, sprzecznymi systemami wartości ujawniającymi się — nie przez przypadek — w sporze o romantyzm. A więc na przykład, wywodząc indywidualizm romantyczny z przemian świadomości spowodowanych przez rewolucję francuską, autor powołuje się na Janion, cytując obszerny fragment z jej książki. Lecz to, co dla niej jest święte: tytanizm, bunt, prometeizm właściwe romantycznej postawie, Maciejewski ocenia jako egotyzm, autodeifikację i woluntaryzm mające zastąpić zbawienie prawdziwie chrześcijańskie (s. 54). Podobnie traktuje autor inne, ważne dla Janion zjawisko — tragizm. Nieobecność tragizmu w chrześcijańskiej wizji świata obniża, jej zdaniem, wartość chrześcijaństwa. Maciejewski potwierdza sąd Janion o owej nieobecności, lecz uważa to za pozytywne przełamanie Fatum, w tym wypadku w liryku Norwida (s. 142). Dodać trzeba, że tenże Norwid stawiany w hierarchii interpretacji kerygmatycznej na pierwszym miejscu, w hierarchii Janion jest niewątpliwie ostatni.

Książka Maciejewskiego jest nie tylko mistrzowskim opisem świadomości chrześcijańskiej romantyków, ale przez swój surowy osąd skłania do takich, jak choćby ten, sporów zasadniczych.

*Dorota Siwicka*

## **Z pogranicza gramatyki i metafizyki**

Czy tryb przypuszczający ma coś wspólnego z ideą indeterminizmu? Czy gramatyka styka się w którymś miejscu z metafizyką? Albo — czy da się sprowadzić do wspólnego mianownika formy tak odmienne, jak — powiedzmy — erotyk Asnyka („Gdybym był młodszy, dziewczyno, Gdybym był młodszy!”) i *Miazgę* Andrzejew-